

Pamiętka poświęcenia sztandaru  
(M-cz. Żywot św. Mojżeszaj)





# PAMIĄTKA POŚWIĘCENIA SZTANDARU

## Gimnazjum Męskiego

pod wezwaniem

### ŚWIĘTEGO WOJCIECHA,

założonego w r. 1877 przez Wojciecha Górskiego,

W WARSZAWIE.



Sztandar poświęcony 24 kwietnia 1921 r.

**INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA**  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

WARSZAWA.

1921.

Zakłady Drukarskie T-wa „Rozwój”, Zielna 47.





## Poświęcenie sztandaru.

Dnia 24 kwietnia 1921 r., w niedzielę prefekt szkoły, ksiądz Henryk Zarembowicz, dokonał poświęcenia sztandaru w kościółku przy ul. Moniuszki, na uroczystej Mszy uczniowskiej, podczas której orkiestra szkolna wykonała „Ojcie z niebios“ (modlitwa z „Halki“, Moniuszki) i „Boże coś Polskę“.

Na Mszy byli obecni profesorowie, dawni wychowawcy szkoły, oraz młodzież szkolna, która po skończonem nabożeństwie odśpiewała „Boże coś Polskę“, a ksiądz M. Węglewicz, również prefekt szkoły, w podniosłem przemówieniu zobrazował życie Ś-go Wojciecha i wyjaśnił znaczenie godła, przyjętego przez szkołę.

Po wyjściu z kościoła kierownik szkoły oddał sztandar najdawniejszemu swemu wychowawcowi, p. Józefowi Matuszewskiemu, który, w otoczeniu siwowłosych kolegów i profesorów szkoły, przy dźwiękach orkiestry szkolnej, odniósł go do gmachu szkolnego. Za orkiestrą maszerowali uczniowie, a po przybyciu na miejsce wszyscy uczestnicy zebrali się na dziedzińcu szkolnym, gdzie kierownik szkoły przemówił w słowach poniżej zamieszczonych.

Następnie przemawiali: mecenas Śliwowski, przewodniczący Koła Przyjaciół Młodzieży, p. Józef Matuszewski, wychowaniec z przed czterdziestu laty, i Tytus Komarnicki, wychowaniec z ostatniego dziesiątka lat.

Uroczystość zakończoną została zdjęciem fotograficznem sztandaru i dawnych wychowawców przez p. Bronisławę Mieszkowskiego, również wychowawca szkoły.



8922



## Przemówienie kierownika szkoły, Wojciecha Górskiego.

DRODZY PRZYJACIELE — KOCHANA MŁODZIEŻY!

Obowiązkiem każdego jest pamiętać, że wcześniej, czy później, musi się rozstać z tem, co jest jego własnością moralną, czy materialną, — co ukochał, z czem się zżył, czemu życie poświęcił.

Pamięć o tej konieczności zniewala go do zabezpieczenia przyszłości swemu umiłowaniu, bez względu na to, czy to będzie dziecko, czy idea, instytucja, czy jakiegokolwiek posiadanie, będące owocem jego pracy, mozołu życia, jeżeli życie to miało treść, a nie było bezmyślnem sobkowskiem bytowaniem, pozbawionem wszelkiego ideału.

Tem się tłumaczy troska rodziców o przyszłe losy swoich dzieci, autorów o swoje dzieła, myśli i ideje, — zawarte w książkach, pomnikach, obrazach.

Dzieckiem mojego ducha, moich myśli, owocem moich trudów, była i jest moja szkoła, której jesteście wychowawcami, — o jej egzystencję walczyłem za czasów moskiewskich, jej udoskoleniu poświęciłem i poświęcam wszystkie moje siły.

Nie jestem jednak zaślepionym ojcem, wiem, że nie jedno można jej zarzucić, że nie była taką, jaką chciałem ją mieć, — bo też i warunki, w jakich spełniała swe zadanie naukowo-wychowawcze, były niezmiernie trudne. Za czasów Apuchtinowskich pełniła rolę „pogotowia ratunkowego“ dla młodzieży, wypędzanej ze szkół rządowych, — po roku zaś 1905-ym usiłowała zaspakajać budzący się głód oświatowy w szerokich masach, dla których przedtem szkoła średnia była niedostępna; — w ostatnich nakoniec latach pragnie być sta-



cją doświadczalną na polu pracy pedagogicznej, budzić nowe myśli, torować nowe drogi. Zawsze zaś — przez długie dziesiątki lat — pielegnowała wiarę ojców naszych, wdrażała młodzież do pracy i karności, tych niezaprzeczalnych podwalin szczęścia zarówno jednostek, jak i całych narodów.

Zabezpieczenie jej przyszłości, pragnienie, aby mię przeżyła i nie zeszała z dotychczasowej drogi — stanowi w obecnej chwili moją troskę.

Środkiem, może nie radykalnym, lecz nie pozbawionym treści, mogącym przyczynić się do utrwalenia właściwego jej charakteru,—jest nazwa, którą otrzymała w dniu dzisiejszym przez chrzest sztandaru szkolnego: „Gimnazjum Męskie pod wezwaniem Świętego Wojciecha“.

Nazwa „gimnazjum“ nadaną została szkole przez Ministerstwo, co odpowiada chwili obecnej, — na sztandarze zaś widzimy nazwę ogólniejszą „Szkoła Średnia Męska“, co znowuż odpowiada ściśle jej przeszłości i terażniejszości, gdyż pierwotnie była realną przez lat 28, — do roku 1905-go, a dopisek „założona w roku 1877“ stwierdza, iż szkoła nasza jest historyczną pamiątką martyrologji szkolnictwa polskiego.

Godło „pod wezwaniem Świętego Wojciecha“ było wybrane przez Radę pedagogiczną, na posiedzeniu odbytem w dniu 10 marca r. b., z pośród trzech zaprojektowanych przezemnie w d. 17 lutego r. b., jako najbardziej odpowiadające charakterowi szkoły, gdyż Ś-ty Wójciech był pierwszym apostołem wiary i kultury w Polsce,—jest patronem Królestwa Polskiego i Litwy.

Mam błogą nadzieję, że godło to będzie stało na straży religijnego i narodowego wychowania młodzieży, będzie przypominało po wsze czasy moim następcom ideję założyciela i pierwszego długoletniego kierownika.

Ciebie, kochana młodzieży, wzywam, abyś ideał patrona Polski przechowywała nie tylko w sercu, — lecz wcielała w życie, potwierdzając czynem, — zarówno dla szczęścia własnego, jak i odradzającej się Ojczyzny naszej po tylu latach niewoli. Zaufaj staremu przyjacielowi, że „pod tym znakiem zwyciężysz“.—„Sub hoc signo vinces“.



Niech za przyczyną Świętego Wojciecha błogosławieństwo Boże towarzyszy Wam w całym życiu, bez czego wszelkie usiłowania, mozoły i prace mogą pójść na marne.

---

Odbierając sztandar w kościele z rąk ojca chrzestnego, najdawniejszego, długoletniego współpracownika szkoły, p. Pawła Sosnowskiego, Prezesa Głównego Zarządu Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych i Średnich i Dyrektora Instytutu Pedagogicznego, powierzyłem go jednemu synowi mojemu, Jerzemu, wychowawcy szkoły, aby, gdy mnie nie stanie, czuwał, by szkoła nie zmieniła swego charakteru i przykazanie to przekazał swojemu następcy.

Dla upamiętnienia w umysłach Waszych dnia dzisiejszego — będzie wydany opis żywota Śgo Wojciecha, — napisany przez Adama Mickiewicza, w Paryżu, w roku 1836, dla użytku encyklopedji kościelnej, podług tłumaczenia syna wieszczki, Władysława Mickiewicza, i będzie rozdany obecnym uczniom w końcu bieżącego roku szkolnego. Drodzy sercu memu dawni wychowawcy i Szanowni goście raczą zostawić adresy lub zgłosić się we właściwym czasie do kancelarji szkoły, a otrzymają rzeczoną pamiątkę.





## Żywot Świętego Wojciecha.

Święty Adalbert, apostoł północy i opiekun Polski (prawdziwe jego imię było Wojciech, co znaczy pociecha wojsk, consolator armorum), przyszedł na świat w 956 r. w Lubniku w Czechach. Miał matkę blisko spokrewnioną z książętami tego kraju, a ojciec jego, Sławnik, posiadał niezależne księstwo na pograniczu Polski. Młody Wojciech, którego urodzenie i osobiste przymioty powoływały do najwyższych ludzkich dostojęństw, pobierał w zamku hrabiego Sławnika wychowanie całkiem rycerskie i światowe. Ale wkrótce ciężka choroba pozbawiła go rzadkiej piękności, zniszczyła jego siły i obudziła najwyższe obawy o jego życie. Dla ocalenia ukochanego dziecięcia rodzice poświęcili go Najświętszej Pannie. Powróciwszy do zdrowia, Wojciech przyrzekł dotrzymać tego ślubu i oddać się służbie Kościoła. Zmienił więc tryb życia i zajęć. Matka nauczyła go czytać i pisać psalmy. Wybrał się później do Magdeburga, aby dokończyć swych studjów. Arcybiskup Adalbert zajmował wówczas katedrę metropolji Magdeburga. Prałat ten, sławny z prac apostołskich, z cnoty, z surowości obyczajów i mocy charakteru, lubiany przez lud, szanowany przez Papieża i Cesarza, wywierał niezmierny wpływ na kościół północny. Dopiero co założył był w klasztorze Świętego Maurycego szkołę, której kierownictwo powierzył uczonemu mnichowi Oderykowi. Wojciech zaskarbił sobie życliwość tego mistrza i zasłużył na szczególne względy arcybiskupa. Adalbert udzielając święcenia Wojciechowi, nadał mu zarazem swoje imię niemieckie.

Po dziesięciu latach, spędzonych w Magdeburgu, Wojciech, któremu już zachowano nowe jego imię Adalberta, powrócił do Pragi. Jako prosty diakon odznaczał się pobożnością, czystością obyczajów i rozległością swojej wiedzy, które to przymioty były wówczas rzadkie w słowiańskim duchowieństwie. Gdy umarł biskup pruski, wskazano Adalberta jako jego następcę, przy okrzykach całego ludu czeskiego.



Czesi byli dumni, widząc jednego ze swoich na tak wielkiem dostojęństwie kościelnem, lud uwielbiał biskupa, który znał jego zwyczaje i obyczaje,—niestety, radość ta ludu niedługo trwała. Młody biskup, przejęty poczuciem swych obowiązków, wychowany w surowej szkole magdeburgskiej, zaprowadzał w duchowieństwie ścisłą dyscyplinę Kościoła rzymskiego i wziął się czynnie do wykorzenia reszty zabobonów i nawyknień pogańskich. Wkrótce naraził sobie wszystkich i podrażnił wszystkie namiętności pogańskie. W owej epoce, chociaż Chrystjanizm był już rozpowszechniony w Czechach i nawet uznany za panującą religję, ideje chrześcijańskie nie dość głęboko przeniknęły obyczaje, aby dokonać poprawy podług ducha Ewangelji. Chrystjanizm panował w Świątyniach, poganizm trwał w życiu narodowem. Czesi, przestawszy czcić bożyszcza, nie wyrzekli się jednak zabobonnych praktyk: wielożeństwa, handlu niewolnikami, gwałtów, pijaństwa i rozpusty.

Reformy, wprowadzone lub zamierzone przez biskupa Pragi, obudziły przeciw niemu powszechną nienawiść. Wystawiony na groźby magnatów, obelgi pospółstwa i odrazę duchowieństwa, widział się w niemożności utrzymania się w swej diecezji. Opuścił Pragę, udał się do Rzymu i padł do nóg Ojca Świętego. W tej pokornej postawie zamiast czynić wyrzuty ziomkom swoim, na siebie samego zrzucił odpowiedzialność za niepowodzenie w swej pracy, wykazał brak umiejętności i doświadczenia. Potrzeba mu było, mówił, nabrać nowego charakteru w usunięciu się od świata, w pokucie i praktykowaniu cnót chrześcijańskich. Złożył u stóp Papieża swój pastoral i otrzymał pozwolenie zamknięcia się w klasztorze. Uczni mistrze magdeburscy wykształcili jego ducha, ale charakter swój wydoskonalili dopiero w twardej szkole klasztornej. Wszędzie, gdzie przebywał, w Monte-Casino, w klasztorze Świętego Aleksego, na górze Awentynu, zostawił po sobie dobre przykłady i długie żale. Ścisły przestrzegacz reguły, pełnił z pokorą ciężkie obowiązki nowicyusza i poddawał się surowym praktykom pokutnika. Kolega jego i przyjaciel, Gaudencjusz, przekazał nam szczegóły o tem życiu wśród pokornych robót, modlitw i umartwień.



Tymczasem kościół praski, pozbawiony pasterza, groził rozpadnięciem się. Arcybiskup Moguncji i książę czeski nie przestawali odwoływać Adalberta. Ostatecznie sam Papież kazał Mu opuścić klasztor i powrócić do diecezji. Adalbert z sercem przejętem boleścią, złożył habit mniszy, oderwał się z żalem od murów swej celi, w której przepędził najszcześniejsze chwile życia. Powracając do Pragi ze świętym orszakiem, wśród wesołego tłumu, tryumfujący, wyglądał na męczennika pomiędzy swymi katami.

Nie miał żadnego złudzenia co do wartości tych ludowych manifestacji, znał usposobienie zmienne tłumu i niebawem doznał jego skutków. Gorliwość, którą rozwijał w pełnieniu obowiązków, wywołała nowe niezadowolenie i nowe bunty. Tym razem biskup zachował się energiczniej na swoim stanowisku. Widzieliśmy, że uczony kleryk magdeburgski cofnął się był przed przeszkodami, mnich Awentynu postanowił oprzeć się burzy, gardził groźbami, znosił obelgi i stawiał czoło gwałtom, aż nareszcie po zbrojnej napaści, osobistych zniewagach, napadzie na kościół i po pogwałceniu Przybytku Pańskiego przyszedł do przekonania, że wypadało mu opuścić na zawsze lud przeniawierczy.

Buntownicy jednak, nie poprzestając na wypędzeniu biskupa, napadli na jego krewnych, wyrznęli jego braci i z ziemią zrównali zamek sławnicki. Adalbert, korząc się pod ręką Boga, przyjął ten cios jako przestrożę nieba i nową wskazówkę jego woli i powrócił do życia klasztornego. Zaczynał przestrzegać, że mu Opatrzność przeznaczyła inny zawód, inne powołanie i przysposabiała go doń próbami.

Rzeczywiście nie zostawiono go długo samotnym w Rzymie. Cesarz Otto III i arcybiskup Moguncji pragnęli, aby powrócił do Pragi. Papież go do tego zachęcał. Trzeba mu było poddać się. Adalbert wyjechał z Rzymu ponownie, zawarowawszy sobie jednak, że mu będzie wolno, jeżeli znajdzie Czechów źle usposobionych dla siebie, zrzec się biskupstwa i pójść opowiadać Ewangelje poganom.

Święty ten mąż uważał się od jakiegoś czasu za powołanego do prac apostołskich. Rozpamiętywania wypadków swego życia, tajemne głosy sumienia, tajemnicze natchnienia, po-



cieszające widzenia, z których zwierzał się jedynie przyjacielowi swemu, Gaudencjuszowi, utwierdziły go w tej myśli. Ale pełen prostoty i pokory, nie czuł się jeszcze zupełnie pewnym swego powołania. Nie śmiał otwarcie dążyć do korony męczeńskiej z narażeniem się na zaniedbanie obowiązków, przywiązanych do stanowiska biskupa. Radził się przyjaciół, starał się o zezwolenie Papieża, badał uczucia ludu swej diecezji. Daleki od kuszenia Opatrzności, zastanawiał się jedynie, jak zdać sobie sprawę z Jej woli. Czesi odpowiedzieli z pogardą na pojednawcze słowa biskupa, wtedy cesarz Otton III chciał zachować go przy swej osobie, a jednocześnie król polski powoływał go do swego kraju, dopiero co nawróconego na wiarę chrześcijańską. Biskup dał pierwszeństwo Polsce, która przedstawiała plon bogaty dla jego apostołskiej gorliwości. Po drodze zwiedził Chrobację i Śląsk. Nie znamy szczegółów tej podróży, ale kaplice wystawione w Krakowie i we Wrocławiu za bytności Świętego i poświęcone później pód inwokacją jego imienia, świadczą o jego pracy i są pomnikami jego powodzeń.

Panujący wówczas w Polsce Bolesław Chrobry, oddawna skoligaony z domem Sławników i gorliwy krzewiciel religji, przyjął Adalberta, jak przyjaciela, krewnego, posłańca nieba. Starał się zatrzymać go w Gnieźnie, swej stolicy i przeznaczał mu nowe biskupstwo, dopiero co tam założone. Ale Adalbert wierny został swemu powołaniu, zażądał jedynie od króla rady i pomocy do dalszej swej misji apostołskiej. Dwa narody pogańskie graniczyły z Polską, z jednej strony Pomorzanie, Słowianie z pochodzenia, poddani Bolesława, po większej części ochrzczeni, ale bezustannie buntujący się przeciw królowi i Kościołowi, z drugiej strony Prusacy. Ci ostatni byli tego samego szczepu, co Litwini i Łotysze, narody pochodzenia niepewnego, których język różnił się od wszystkich znanych, — byli oni bardzo przywiązani do swych zabobonów. Adalbert postanowił zanieść im Słowo Boże. Dostawszy się do Gdańska, wsiadł na okręt królewski, puścił się na morze i wylądował u ujścia Pregoli. Tu rozstał się ze swoim polskim orszakiem, aby nie budzić niedowierzania barbarzyńców. W towarzystwie Gaudencjusza i mnicha Benedykta, śmiało poszedł ku Prusakom, których widok cudzoziemskiego statku



przyciągnął na wybrzeże. Poganie otoczyli mały zastęp pielgrzymów, przypatrywali się ze zdziwieniem i pogardą ich pokornej postaci, drwili z ich nędznego i dziwnego ubioru, w końcu zaczęli ich turbować. Podczas gdy Adalbert usiłował gniew ich uśmierzyć, jeden z tych dzikich ludzi uderzył go maczugą i obalił na ziemię.

Pielgrzymi, nie dając się zniechęcić tak szorstkiem przyjęciem, weszli do wioski w pobliżu wybrzeża. Tam poddano ich pewnej indagacji, a jak tylko dowiedziano się o celu podróży, nakazano im opuścić kraj pod karą śmierci. Adalbert był zmuszony przeprowadzić się na drugą stronę rzeki Pregoli. Postanowiwszy silniej niż kiedykolwiek dzieło swe na nowo rozpocząć, obmyślał w samotności najlepsze środki do jego wykonania. Uznał za pożyteczne skorzystać z niejakiego doświadczenia, nabytego podczas krótkiej bytności pośród pogan. Uważał za konieczne ostrzyć sobie brodę, ubrać się w odzież pruską i lepiej niż dotąd wyuczyć się miejscowego języka.

Tak nasi trzej podróżni, błądząc po lasach odwiecznych, otoczeni dzikimi zwierzętami, pozbawieni wszelkiej ludzkiej pomocy, trwali w zamiarze zreformowania religii i obyczajów całego narodu! Skarby ich, broń i amunicja składały się z kielicha, który im służył do odprawiania świętych tajemnic wśród wycia niedźwiedzi, wilków i żubrów.

Odwaga apostoła wytrzymała wszelkiego rodzaju niebezpieczeństwa i niedostatki, nie dał się zachwiać obawą, widzeniami i snami swych towarzyszy. Jednej nocy Gaudencjusz ujrzał we śnie kielich złoty napełniony winem, wyciągnął rękę, aby go uchwycić, ale nagle zjawił się strażnik, który się temu sprzeciwił, mówiąc, że to kielich, zachowany dla Adalberta. Mnich, przestraszony tem widzeniem, opowiedział je swemu mistrzowi: „Synu mój, — odrzekł spokojnie święty biskup, — niech Bóg da, by się twoje przeczucie ziściło, ale wystrzegaj się przywiązywać wiarę do sennych widzeń“.

Nazajutrz puścili się w dalszą drogę, śpiewając psalmy. Gaudencjusz odprawił Mszę św., a Adalbert przyjął z rąk jego Przenajświętszy Sakrament. Ani on, ani jego towarzysze nie wiedzieli, że odprawili mszę w świętym przybytku pogaństwa, wśród świętego lasu, obok bożyszcz i wobec barbarzyńców,



którzy oddawna szli ich śladem. Wkrótce barbarzyńcy nadbiegli tłumnie, rzucili się na biskupa, obalili go i związali. Adalbert zaledwie miał czas odmówić krótką modlitwę i udzielić towarzyszom kilka słów pociechy, gdy jeden sigo, czyli kapłan pogański, utopił mu oszczep w piersi. Na to hasło barbarzyńcy, w liczbie siedmiu, przebili go wskroś wszyscy razem swemi lancami. Adalbert złożył ręce na krzyż i padł, modląc się o nawrócenie swych katów (23 kwietnia 997 r.). Gaudencyusz i Benedykt, zabrani zostali w niewolę, udało się im jednak umknąć i dostali się do Polski.

Król Bolesław, żywo zmartwiony śmiercią biskupa, wyprawił posłów, aby traktowali z Prusakami i wykupili na wagę złota zwłoki męczennika, które złożył w Gnieźnie we wspaniałym grobie.

Tymczasem wpływ, który Adalbert wywierał na północy za życia, wrócił po jego zgonie. Chwała jego prędko rozeszła się po całym Chrześcijaństwie. Wiedziano już w Rzymie o historii jego męczeństwa, była ona zwiastowana w cudownem widzeniu świętemu braciszskowi z klasztoru na Awentyynie. Przypomniano sobie cnoty, które Adalbert tam praktykował, cuda, których dokonał, a które skromność jego nie dozwoliła dotąd ogłosić. Jednocześnie doświadczoło w Polsce łask szczególnych, modląc się na jego grobie. Cesarz Otton III-ci pojechał z pielgrzymką do Gniezna dla odwiedzenia relikwii dawnego przyjaciela. Bolesław skorzystał z tej okoliczności, aby rozwinąć przed cesarzem swą potęgę i bogactwa. Otton, zachwycony przyjęciem monarchy polskiego, nadał mu uroczyste tytuły króla i włożył mu na głowę własną koronę. Oto, jak Bolesław otrzymał, można powiedzieć, z rąk męczennika koronę królewską, o którą ubiegał się oddawna, a której nie mógł być ani darami wyjednać u Papieża, ani siłą dobić się od cesarza. Uroczystość koronacji wywarła zbawienny wpływ na losy króla. Mało szczęśliwy w swych przedsięwzięciach, miał odtąd długi szereg powodzeń, odniósł wielkie zwycięstwa, podbił obszerne prowincje i zasłużył na tytuł założyciela Królestwa Polskiego.













F

8922